Rok IV. Katowice, Czwartek dnia 9-go Marca 1905 Nr. 56.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześcijańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imionia słowiańskie:
10-go marca: 40 męczenników	godz. 6 minut 30	godz. 5 min 52	10-go marca: Bożesław.

Mowa posla Korfantego,

wypowiedziana w pruskiej Izbie deputowanych 27 lutego r. 1905 przy obradach nad etatem ministerstwa oświaty, i to przy tytule, dotyczącym powiatowych inspektorów szkolnych.

Niestety wstrzymany w piątek przez obrady toczące się w parlamencie, nie byłem w możności wysłuchania wywodów pana reprezentanta okręgu pszczyńsko-rybnickiego z partyi wolnokonserwatystów i nie mogłem też na nie odpowiedzieć. Jeżeli jednak powoływał się ten pan kilkakrotnie na charakter swój, jako inspektor powiatowy, i wyłuszczał tu poniekąd zasady kierownicze inspektorów powiatowych, według których winno się traktować ludność polską, nie mogę sobie odmówić odpowiedzi na te wywody i to w krótkich słowach. Tak powiedział np. pan ten w swojej mowie: byłoby niesłusznem (Härte), jeżeliby się nie chciało wysłuchać starszych osób, które z daleka przybywają celem wypowiedzenia jakiego życzenia, z tego powodu, iż nie posiadają języka niemieckiego. Na innem miejscu: gdybym jednak z młodym człowiekiem, po którym widać, że służył wojskowo, chciał mówić po polsku, natenczas nadwerężyłbym ciężko mój obowiązek.

(bardzo prawdziwie! i wesołość na ławach wolnokonserwatystów.)

Sądzę, że pierwsze zdanie co do tonu zawiera pod pewnym względem dobrodziejstwo, wyświadczone ze strony pana inspektora powiatowego owemu polskiemu człowiekowi. Mojem zdaniem jednak, nie jest to dobrodziejstwem, lecz (verdammte Pflicht und Schuldigkeit) obowiązkiem wyekspedyować kogoś, który nie zna języka niemieckiego, w tym języku, który jest jego ojczystym. Znacie przecież panowie nasze stanowisko w tej mierze, często to akcentowaliśmy i nie przestaniemy tego zaznaczać, że musi być przyznanem naszej ludności prawo, rozmawiania z władzami i urzędnikami w języku ojczystym.

Co do drugiego zdania, to chciałbym zauważyć, że wywody te, pod pewnym względem zasadnicze, prawdopodobnie wywołały pewne zadowolenie u stołu rządowego, i niejeden z przykrością odczuje, że w stenogramie za tem drugiem zdaniem nie stoi żadne »brawo« lub »bardzo prawdziwe«, brak, który jednak panowie (na prawicy) dzisiaj z okazyi odczytania przezemnie tego miejsca z mowy pana posła uzupełniliście.

(Wesołość u wolnokonserwatystów.)

Chciałbym więc zaznaczyć, że o ile dla niektórych panów hołdujących tendencyom hakatystycznym i pruskiej antypolskiej polityce, mile brzmią wytoczone wyż zasady, o tyle podnieść mi wypada, iż faktycznie wskutek stosunków bardzo często ku ubolewaniu panów nadwyrężone zostają. Chciałbym zauważyć, że znam pewnego inspektora powiatowego, z panem Rzesnitzkiem w bliskich pozostającym stosunkach i go dobrze znającym, który miał raz ambicyę zostania posłem, i to z okręgu wyborczego polskiego. Co się więc tedy stało? W celach agitacyi nietylko jego przyjaciele, — dzielni hakatyści — mówili z Polakami po polsku i nie tylko ze starymi ludźmi, lecz z młodymi, liczącymi 20—30 lat życia; co jednak najokropniejsze dla dzielnego pruskiego hakatystycznego serca, nawet podwładni mu nauczyciele pertraktowali z młodymi polskimi wyborcami w języku polskim.

(Wesołość.)

Wtedy absolutnie żadnych nie zdradzali hakatystycznych tendencyi. Jeszcze gorzej! Ten inspektor powiatowy, którego pan kolega Rzesnitzek bardzo dobrze zna, nie wahał się — stało się to bowiem z jego wiedzą — rozszerzać pisma ulotne w polskim języku, mające agitować za jego kandydaturą.

(Słuchajcie, słuchajcie! u Polaków.)

I te pisma nie tylko otrzymywali ludzie starzy, lecz także zupełnie młodzi, byli żołnierze, którzy zdaniem pana reprezentanta okręgu pszczyńsko-rybnickiego przecież umieli po niemiecku, i co najokrutniejsze, te pisemka czytała nawet młodzież szkolna, tak, że tu pan inspektor powiatowy przyczynił się do polonizacyi dzieci szkolnych. Podług zasad, wygłoszonych tutaj przez jego kolegę reprezentanta okręgu pszczyńsko-rybnickiego, ciężko przecież ów zgrzeszył przeciwko swoim obowiązkom, jako inspektor powiatowy.

(Wesołość.)

Jestem gotów panu koledze Rzesnitzkowi w zaufaniu zakomunikować nazwisko odnośnego inspektora powiatowego.

(Głos: Już nie potrzeba! — Wesołość na prawicy.)

Wtedy będzie mógł się postarać, aby przełożona władza użyła przeciwko niemu środków, któremi rozporządza. Na zasadzie tych faktów jeszcze jedno chciałbym skonstatować. Ci panowie, co tutaj tak energicznie popierają politykę antypolską i dmą w wielkie trąby patryotyczne, jeżeli potrzebują pomocy polskiego ludu i Polaków, wiedzą bardzo dobrze, że polski lud nie posiada języka niemieckiego, i wtenczas mówią oni z tym ludem po polsku; jeżeli jednak Polak potrzebuje tych panów, wtedy go naturalnie oddalają, wtedy ci panowie po polsku nie umieją.

Te krótkie uwagi zapewne dostatecznie wykazały, co za jaskrawy bezsens (Unsinn) panuje w całej polityce na kresach wschodnich.

(Brawo! u Polaków.)

Przemówienie posła p. **Wojciecha Korfantego** przy wzmiankach osobistych.

Mości Panowie, ponieważ dobro powiatowego inspektora szkolnego, o którym tu mówiłem, bardzo leży na sercu reprezentantowi powiatu pszczyńsko-rybnickiego, chciałbym sprostować błąd, który zaszedł w mojej mowie. Twierdziłem, że nauczyciele agitowali w polskim języku na korzyść powiatowego inspektora szkolnego, swojego przełożonego. Prostuję to twierdzenie o tyle, że odnośny powiatowy inspektor szkolny, który chciał zostać posłem i nim został, już od pół roku wyprowadził się był z tego powiatu. Nauczyciele w tym powiecie przedtem byli jego podwładnymi, ale w czasie wyborów już nie. Proszę pana Rzesnitzka, aby o tem doniósł owemu powiatowemu inspektorowi szkolnemu.

Przeciw robocie komisarza granicznego Mädlera w Galicyi.

Poseł Daszyński wniósł w parlamencie austryackim interpelacyę w sprawie mięszania się pruskiej policyi w wewnętrzne sprawy Austryi. Interpelant wywodzi: Pruski radca policyjny Mädler z Bytomia w grudniu 1904 roku z polecenia pruskiego rządu przybył do Wadowic i prawdopodobnie bawił jeszcze w innych miejscowościach Galicyi, aby przez osobiste pytania i poszukiwania wyśledzić, czy i w jaki sposób wpływano na obywateli w Wadowicach, którzy zawezwani byli do pewnego procesu w Bytomiu, aby się przed pruskim sądem nie stawili. Mädler o rezultacie dochodzeń doniósł rządowi pruskiemu i podczas głównej rozprawy w Bytomiu (dnia 17-go lutego 1905 sprawozdanie to zostało odczytane. Mädler twierdził w sprawozdaniu, że urzędnik policyjny w Wadowicach wobec niego oświadczył gotowość przyjęcia pieniędzy dla świadków na podróż do Bytomiu, nadto obiecał doręczyć im je i postarać się, aby pojechali na rozprawę do Bytomia. Te fakty i przeszłość Mädlera, znanego pruskiego komisarza granicznego, dowodzą, że pruski urzędnik w Galicyi pozwala sobie urzędować, jak u siebie w Prusiech Z jednej strony krażą po Galicyi rosyjscy agenci policyjni, którzy śledzą za ruchem politycznym — z drugiej strony gospodarują w Galicyi pruscy urzędnicy policyjni wedle upodobania. Interpelant zapytuje, co rząd zamierza wobec tego uczynić?

Szpicle w Poznaniu.

Do jakiego stopnia bezczelności dochodzą szpicle w Poznaniu, ilustruje fakt następujący, który podaje »Goniec Wielkopolski«:

Do pani Wrzesińskiej, matki znanego kupca poznańskiego, przychodzi przed kilkoma dniami przyzwoicie ubrany Niemiec i opowiada następujące kłamstwa: Mój przyjaciel p. Karol Rzepecki opowiadał mi, iż żona jego zgubiła na pogrzebie patrona Jackowskiego zegarek; zegarek ten miała znaleźć ta pani, która niosła wieniec; nieprawdaż, wszak to córka pani niosła wieniec i znalazła ów zegarek? Pani W. poinformowała owego szpicla, iż córka jej żadnego zegarka nie znalazła i wieńca nie niosła. Od p. Karola Rzepeckiego dowiaduje się »Goniec«, iż cała historya z zegarkiem jest skomponowanem kłamstwem i wymysłem owego rzekomego przyjaciela-szpicla.

Dla informacyi czytelników dodaje »Goniec«, iż znaczna liczba obywateli i obywatelek miasta Poznania zawezwaną została na przesłuchy policyjne z powodu, iż na pogrzebie ś. p. patrona Jackowskiego niesiono wieniec o biało-czerwonych wstęgach.

W końcu dodaje jeszcze, iż z każdym rokiem przybywa niestety coraz więcej »szpicli« w Poznaniu. Baczności więcej pod tym względem nie zawadzi tak w życiu prywatnem, jako i po towarzystwach; ubolewać należy, iż między »szpiclami« znajdują się także — chociaż nieliczni — Polacy i to nie tylko w Berlinie, o czem wspomniał niedawno »Dziennik Berl.« — ale także — w Poznaniu.

Czyja wina?

W wczorajszym numerze »Górnoślązaka« umieściliśmy odezwę, nadesłaną nam z Paryża, do której dziś pragniemy dodać kilka uwag ze swej strony.

Uznajemy szlachetne pobudki współczucia dla ofiar gwałtów moskiewskich, które podyktowało odezwę, uznajemy także, że niesłychany ucisk ze strony rządu musiał napawać uciskanych i gnębionych goryczą i chęcią zemsty, przyznajemy wreszcie także i to, że wiadomość o rozruchach robotniczych w Rosyi mogła się przyczynić do większego jeszcze podniecenia umysłów w Królestwie, lecz nie możemy się zgodzić na twierdzenie wyrażone w odezwie, jakoby wspomniane dwa czynniki same z siebie, bez żadnego współudziału agitacyi partyjnej, były w stanie pobudzić ludność polską do rozruchów i czynnego oporu przeciwko władzom rosyjskim. Pamiętać przecież należy, że ten ucisk moskiewski trwa już bez przerwy od powstania w 1863 r., a jednak ciemiężona ludność polska zachowała cierpliwość i zimną krew, choć ręka carska nieraz tak ciężko spoczęła na barkach znękanego ludu, iż zdawało się, że ciężaru jej nie zniesie. Aby nie wspominać o dawniejszych wypadkach, przytaczamy na dowód przykład najświeższy: wysłanie dziesiątek tysięcy rezerwistów polskich na śnieżne pola Mandżuryi, na pewną zagładę za sprawę swego ciemięzcy. Zdawało się wówczas, — a jest temu ledwo kilka miesięcy — że naród oprze się temu nowemu gwałtowi, a jednak stało się inaczej, poniesiono i tę ofiarę, składając ją na krwawym ołtarzu nieszczęśliwej ojczyzny, w tem przeświadczeniu, że czynny opór w większem tylko jeszcze pogrążyłby ją nieszczęściu. Jedyny prawie, i to bierny opór przeciw wysyłce rezerwistów, objawił się tylko w masowej dezercyi, w której zresztą też tylko przeważnie żydzi brali udział.

Jeżeli więc nawet widmo pewnej śmierci dziesiątek tysięcy synów, mężów i ojców polskich, i widmo głodu i nędzy tylež rodzin nie zdołało pobudzić całego narodu do czynnego wystąpienia, jakżeż przypuszczać można, aby to uczynić były w stanie bez niczyjej inicyatywy rozruchy robotników w Rosyi, lub choćby nawet żądania robotników polskich o poprawę bytu materyalnego i przyznanie praw obywatelskich.

Pisaliśmy już nieraz i dziś to powtarzamy, że socyaliści wyzyskali smutne położenie znękanego zrozpaczonego uciskiem ludu do swych celów partyjnych. Przypominamy bezczelną demonstracyę socyalistów, którą urządzili w listopadzie z. r. przed kościołem św. Krzyża właśnie podczas nabożeństwa, aby zwabić jak największy tłum ludzi, którzy z nimi nic nie mieli wspólnego. Bezczelność tę potępiło całe społeczeństwo i cała prasa polska, a socyaliści, widząc się zdyskredytowanymi, zaczęli myszkować wśród robotników, a gdy następnie wybuchły rozruchy robotnicze w Rosyi, nakłonili także robotników polskich do strajków, które obecnie tak nieszczęsne przynoszą owoce: głód i nędzę, więzienie i szubinicę i razem już liczne setki ofiar krwawych, poległych na ul-

cach Warszawy, Łodzi, Radomia, Sosnowca i t. d. — To są zasługi socyalistów.

Lecz nie dość jeszcze na tem. Socyalistom nie wystarczają jeszcze krwawe strajki robotników, lecz pragnęliby także poruszyć szerokie masy ludu wiejskiego i zabierają się już też do tego w ohydny wprost sposób. Wysłańcy socyalistyczni przebiegają wsie — i tak, jak nam donoszą, w pewnej małej wiosce w Kaliskiem było ich jednej nocy aż dziewięciu — i opowiadają chłopom, że car przyobiecał ludowi rozległe prawa i swobodę, lecz sprzeciwiają się temu panowie i pracodawcy. Szatańskie te podszepty podobno też nie pozostają niestety bez skutków, jak bowiem donoszą, to już tu i owdzie lud wiejski zaczyna otwarcie się burzyć i domagając się przyobiecanych rzekomo swobód, odgraża się panom, szlachcie i pracodawcom. Otóż do czego prowadzi rozpasana agitacya socyalistyczna, a jeżeli tak dalej pójdzie, to doczekać się jeszcze możemy w Królestwie drugiej rzeźi galicyjskiej, gdzie to z ręki podburzonych przez agentów rządu austryackiego chłopów padło około 5000 tysięcy szlachty polskiej. Dziś w Królestwie agentów rządowych zastępują socyaliści, a jeżeli ich szatańskie dzieło się uda, to zapewne zdobędą sobie uznanie rządu carskiego.

I czyż wobec tej grozy położenia przypuszczać można choćby na chwilę, że obecne rozruchy w Królestwie wyjdą na korzyść sprawy narodowej! Przedewszystkiem stwierdzić musimy, że prócz podjętej akcyi w celu przywrócenia polskiego języka wykładowego w szkołach wszelki inny ruch jest tylko walką o poprawienie bytu materyalnego klas pracujących, a pomimo że socyaliści starają się nadać walce tej charakter narodowy, szerokie masy ludności trzymają się zdala, jakkolwiek sympatyzują z strajkującymi i uznają żądania ich za słuszne i uprawnione. Akcya szkolna zdawała się początkowo mieć dobre widoki powodzenia wobec pozornych ustępstw władz rosyjskich; obecnie władze te już znów taktykę zmieniły, gdyż słychać o licznych aresztowaniach uczestników znanego wieca szkolnego w Warszawie oraz uczniów i uczennic. A więc i tutaj już nie brak ofiar, a cóż dopiero mówić o ofiarach rozruchów robotniczych, o tych, które już były i które niezawodnie jeszcze będą.

A czy wszystkie te daremne ofiary krwawe, te gwałty i bezprawie dziczy moskiewskiej rzeczywiście wzmocnią ducha w narodzie? Naszem zdaniem skutek będzie dwojaki: jak z jednej strony ta walka zahartuje ducha uświadomionych już narodowo, tak z drugiej strony podziałać musi przygnębiająco na szerokie masy nieuświadomionego jeszcze ludu, który widząc niemoc po swej stronie a siłę u przeciwnika, straci znów na długi czas wszelką nadzieję w lepszą przyszłość.

Tak było też po smutnym upadku powstania styczniowego w 1863/64 roku.

Korzystnem dla sprawy narodowej może być obecny ruch tylko w razie zwycięztwa, choćby najmniejszej zdobyczy, najmniejszego ustępstwa ze strony władz rosyjskich. Przegrana będzie klęską, na długi czas niepowetowaną, która naród, oddany na pastwę mściwego zwycięzcy, w większym jeszcze tylko pogrąży nieszczęściu. A wina spadnie na niesumiennych burzycieli, którzy dla swych celów partyjnych wyzyskali rozpacz uciskanych i nakłonili ich do czynów nierozważnych.

Zdrajca czy tchórz?

Z Piotrkowa w Królestwie Polskiem otrzymujemy następującą nadzwyczaj ciekawą wiadomość.

Dnia 2-go lutego podczas nabożeństwa lud zgromadzony w kościele zaśpiewał nagle znaną pieśń »Serdeczna Matko« na melodyę hymnu »Boże coś Polskę«. Nabożeństwo odprawiał rektor po-piarskiego kościoła, ks. Ćwilong, który następnie zaraz po południu udał się do policmajstra miasta Piotrkowa i zawiadomił go o całem tem zajściu podczas nabożeństwa.

Aby ksiądz katolicki-Polak mógł dopuścić się podobnej denuncyacyi, zdawałoby się wprost niemożliwem, a jednak tak jest, gdyż są na to niemylne dowody. Udało się bowiem z biura policyjnego wydobyć odpis listu, jaki w tej sprawie policmajster wysłał do prokuratora sądu okręgowego w Piotrkowie. Dokument ten w polskiem tłomaczeniu brzmi, jak następuje:

Wielmożnemu Panu Prokuratorowi Sądu Okręgowego w Piotrkowie.

Dnia drugiego Lutego 1905 roku o godzinie drugiej po południu ks. Ćwilong, rektor popiarskiego kościoła zameldował w kancelaryi mojej, że podczas odprawionego nabożeństwa przez niego, lud zaśpiewał pieśń »Serdeczna Matko«, na melodyę dawniejszego hymnu Polski »Boże coś Polskę«, o czem donoszę Wielmożnemu Panu.

Policmajster miasta Piotrkowa
Piotrków.
19. 8. 05. *Watman.*

Niesłychany czyn ten księdza katolickiego — Polaka rzeczywiście trudno sobie wytłomaczyć, gdyż nie podobna uwierzyć, aby z świadomością i rozmysłem mógł dopuścić się podobnej niesłychanej denuncyacyi, równającej się zdradzie narodowej. My też przypuszczamy, że działał on tylko pod wpływem strachu przed karą, która w dzisiejszych warunkach bardzo łatwo spotkać by go mogła za to, że nie przeszkodził ludowi w śpiewaniu zakazanej melodyi narodowo-polskiej, bo że rosyjskie władze policyjne i tak prędzej czy później o zajściu w kościele się dowiedzą, o tem musiał być przekonanym. Z obawy więc przed przykremi następstwami, jakie mogłyby go z tego powodu spotkać, i nie zastanawiając się długo nad tem, co czyni, i troszcząc się jedynie o bezpieczeństwo swej osoby, sam zawiadomił policmajstra o całem zajściu, aby zarazem wszelką zrzucić z siebie odpowiedzialność.

Tak chcemy sobie sprawę tę tłomaczyć, a w takich warunkach spotkać może ks. Ćwilonga tylko zarzut tchórzostwa, inaczej bowiem należałoby go nazwać denuncyantem i zdrajcą wobec sprawy narodowej i własnych parafian — a zarzut byłby to straszny, lecz odpowiedni do okropności winy. Atoli przypuściwszy nawet, że całe to zajście spowodowanem zostało tchórzliwem usposobieniem księdza, to w każdym razie jestto charakterystycznym objawem panującego obecnie nastroju umysłów w społeczeństwie Królestwa Polskiego i dowodem, do jak smutnych czynów dają się powodować słabsze jednostki pod wpływem obecnych stosunków.

Polska.

Zabór pruski.

Polskie zebranie w sprawie bojkotu hakatystów udaremnione.

Poufne zebranie właścicieli i właścicielek tych firm polskich, które poznański »ostmarkenverein« zalecił Niemcom do bojkotu przez wydrukowanie ich w »znanym« tajnym podręczniku, miało się odbyć w niedzielę w Poznaniu w Domu Katolickim. Zebranie zwołał z polecenia kolegów p. Karol Rzepecki; stawiło się około 40 interesowanych, którzy jako poleceni do bojkotu mieli najsłuszniejsze prawo do poradzenia się naszych adwokatów nad obroną swych uprawnionych interesów.

Zaledwie inicyator skończył swe przemówienie wstępne i rozłożył na stole odbitki hakatystycznego anonsu, który przed tygodniem tyle wrzawy narobił w mieście, aliści zjawia się na sali komisarz rewirowy Günther z urzędnikiem policyi politycznej i zapytuje się, czy jest poświadczenie policyjne na odbycie zebrania?

Pozwolenia nie było, bo zebrań prywatnych, na których się nie omawia spraw publicznych, zgłaszać policyi nie potrzeba. Pan komisarz »z góry« twierdził, że na zebraniu omawiane być mają sprawy publiczne, w czem się atoli pomylił, a nie zważając na odnośne przedstawienia, zebranie rozwiązał. Panom hakatystom wolno więc drukować nazwiska Polaków i zalecać ich bojkotowanie, a »drukowanym i bojkotowanym« nie ma być wolno obradować nad własną obroną? Inicyator wejdzie na drogę zażalenia i sprawa rozegra się przed sądem.

Główny autor szykan pocztowych w Księstwie,

naddyrektor poczty w Poznaniu Köhler, nie zagrzał długo miejsca, na którem tyle ludności polskiej sprawił udręczenia.

Awansował na naddyrektora poczty w Hamburgu, a miejsce jego zajął radzca pocztowy Dressler — z Akwizgranu.

Ze strony dobrze poinformowanej dowiaduje się »Dzien. Berl.«, że już od dość dawna czekano w najwyższym urzędzie pocztowym na sposobność przeniesienia pana Köhlera na inne stanowisko, bo działalność jego w Poznaniu wywołała niechęć do poczty niemieckiej wszędzie za granicą.

Zaprowadzone przez p. Köhlera biura tłomaczeń prawdopodobnie teraz upadną.

Nie ma chyba czego żałować, bo tak, jak zostały urządzone i jak »pracowały«, zdały się chyba, jak mówi nasz lud, psu na budę.

Były to nie biura tłomaczeń, tylko biura opóźniania ekspedycyi listów i paczek, których adresy przed nastaniem groźnego pana Köhlera dla wszystkich urzędników pocztowych w Księstwie były zrozumiałe.

Odrzucona rewizya.

Pan Jan Wiśniewski, właściciel księgarni w Gnieźnie, skazany został na tydzień więzienia za rzekome »podburzanie do gwałtów«, którego się prokuratorya gnieźnieńska dopatrzyła w wydanym przez niego śpiewniku, który został skonfiskowanym. W wyroku powiedziano, że niektóre piosenki zdolne są »oderwać od Prus dzielnice polskie«. P. Wiśniewski założył rewizyę przeciwko wyrokowi temu, ale sąd rzeszy w Lipsku onegdaj rewizyę odrzucił.

Klemens Junosza.

Tryumf Stryjenki.

Z pamiętników konkurenta.

18) (Ciąg dalszy.)

Za trzy dni powracam do Warszawy po to, żeby za dwa tygodnie przyjechać znów do Białki i rozpocząć formalne konkury.

Mniejsza o żółtą bryczkę, trzęsącą jak półtora nieszczęścia, mniejsza o kasztana i polowanie z chartami; dla tych ślicznych, czarnych oczów niema poświęcenia, jakiegobym nie zrobił...

O moja Krysiu!

Wymówiłem to imię cicho, szeptem prawie, i przeląkłem się własnego głosu. Zdawało mi się, że ściany słyszą, że drzewa szumiące w ogrodzie powtarzają: moja Krysiu, moja Krysiu...

Co będzie, gdy ukażę się z nią w Warszawie, gdy otworzę dom, mój dom! przyjmować w nim będę — każdy mi pozazdrości takiej żony, takiego skarbu...

Każdy bez wyjątku!

Myślę o swojem szczęściu, a czas ubiega. Godzina za godziną, aż do rana. Promienie słoneczne już zaglądają w okienko, a ja jeszcze czuwam. Wreszcie natura upomina się o swoje prawa — zasypiam.

Czuję na swojem ramieniu ciężką dłoń. Otwieram oczy: nad łóżkiem mojem pochylony stoi pan Marcin. Na jego poczciwej twarzy znać troskę, powiedziałbym nawet, że przerażenie.

— Takem się zmartwił — mówi.

— Czem? — zapytuję.

— Sądziłem, żeś zasłabł... Kilkakrotnie pukałem do drzwi, nie odzywałeś się wcale; nareszcie, obawiając się nieszczęścia, wszedłem. No, jakżeż się czujesz, kochany panie Janie?

— Zdrów jestem.

— Bogu dzięki, a wiesz, która godzina?

— Nie mam pojęcia.

— Dwunasta.

— Nie może być!

— Jak cię poważam, spałeś jak kamień.

— Nic dziwnego, nad ranem dopiero zasnąłem.

— A to z jakiego powodu?

— Nie wiem, nie mogłem spać.

— Wstawajże prędzej, bo już obiad niedługo.

Chciałem się zerwać z łóżka... niestety, przekonałem się, że to niepodobieństwo. Ani ręką, ani nogą ruszyć nie mogłem.

— Panie — rzekłem — ja wstać nie mogę.

— Dlaczego?

— Nie wiem... Niby nic mi nie dolega, a wszelkie ruchy mam skrępowane. Nie jestem w stanie ręką ruszyć.

Pan Marcin rozśmiał się.

— Wiem, co to jest — rzekł — to wczorajsze polowanie... ale ja mam na to wyborny środek.

— Och, panie!

— Doskonały. Przedewszystkiem wstań; przemóż się i wstań. Orzeźwij się zimną wodą, wypij szklankę herbaty i zaraz potem pojedziemy w pole. Pospiesz się, w tej chwili poślę do Macieja, żeby konie kulbaczył.

— Konno? — spytałem zdumiony.

— Tak, tak, nie inaczej. Jedyny środek; przekonasz się o jego skuteczności. No, posłuchaj mojej rady, przemóż się — wołał.

Wyszedł.

Podniosłem się z łóżka, orzeźwiłem zimną wodą... Gdym już był ubrany, zjawił się pan Marcin.

— No, chodźmy — rzekł — konie gotowe. Dwie pieczenie przy jednym ogniu upiekę.

— To jest?

— Ciebie wyleczę i zobaczę, co się dzieje w lesie. Już tam od kilku dni nie byłem, a gajowy nie pokazuje się jakoś. Nie obawiaj się, droga niedaleka, za godzinę będziemy z powrotem.

Pan Marcin dosiadł kasztana, ja z wielką trudnością wwindowałem się na spasłego, spokojnego deresza. Ruszyliśmy powoli, stępa.

Szczególna rzecz! Pan Marcin, aczkolwiek zawsze poważny i wzbudzający szacunek, teraz wydawał mi się, jak gdyby jaki patryarcha. Straciłem zupełnie śmiałość wobec niego... Tak; dotychczas był on dla mnie panem Marcinem, uprzejmym gospodarzem, pod którego dachem znajdowałem gościnność — od tej chwili wszakże, ten pan Marcin już dla mnie nie pan Marcin, nie; to ojciec Krysi, to człowiek, od którego może niedługo zażądam, aby mi skarb swój najdroższy powierzył.

Miałem szczerą ochotę skorzystać ze sposobności, że jesteśmy we dwóch tylko, sam na sam i powiedzieć mu o swoich zamiarach otwarcie, prosić o pozwolenie starania się o rękę jego córki. Zdawało mi się, że tak będzie lepiej, legalniej. Dlaczego mam się skradać, jak wilk do owczarni? lepiej iść prostą drogą — pewnie.

Ale z drugiej strony, dlaczego zaraz tak obcesowo, przy piewszej bytności? Nie, nie, stanowczo nie wypada, za nagle; przyjadę znów do Białki za dwa, trzy tygodnie i wtenczas powiem.

Tak postanowiłem — i zamiast mówić o tem, co mi na sercu leżało, wdałem się ze starym szlachcicem w gawędę o sosnach, dębach, o gajowym, o szkodach w lesie i o różnych gospodarskich kłopotach.

Słuchając opowiadania starego szlachcica, zacząłem uczuwać dla niego coraz większą sympatyę.

Tyle lat, tyle lat, bo prawie od dziecka siedział w tej wiosce zapadłej, z daleka od świata, wśród trosk różnych, kłopotów, niepowodzeń — a przecież nie czuje się ani zmęczonym, ani nieszczęśliwym. Na los się nie uskarża, przeciwnie, byłby najnieszczęśliwszym, gdyby mu gdzieindziej, naprzykład na miejskim bruku, żyć kazano.

Stworzył sobie gniazdko rodzinne, takie sympatyczne, miłe, ciche; ma swój maleńki światek, w którym mu dobrze.

Dlaczego ja nie mógłbym mieć takiego samego światka? Niech mi dadzą Krysię, a zastosuję się we wszystkiem do jej woli. Nie podoba się jej miejskie życie — dobrze, kupię folwark w bliskości Białki. Zmienię z gruntu swoje przyzwyczajenia, wyrzeknę się komfortu i dotychczasowych upodobań. Przerobię się całkiem. Będę się trząsł na żółtych bryczkach, rozbijał na znarowionych koniach, będę wstawał skoro świt, będę się kłócił z chłopami, ujadał z żydami, marzył o pogodzie podczas deszczu, błagał nieba o deszcz podczas pogody.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne.

Śląsk.

Katowice. Pan Letocha definitywnie zrezygnował z kandydatury w Katowicko-Zabrskiem. Jak gazety centrowe donoszą, miała się wybrać deputacya do Berlina, aby osobiście z p. Letochą się rozmówić i go ostatecznie nakłonić do przyjęcia kandydatury. Pan Letocha doniosł jednak piśmiennie do komitetu centrowego, że pod żadnym warunkiem kandydatury nie przyjmuje. Na mocy tego oświadczenia deputacya zaniechała podróży do Berlina. Centrowcy są w wielkim kłopocie, kogo mają wybrać na kandydata. W niedługim czasie zjadą się prowodyrzy centrowi w Bytomiu, gdzie będzie omawiana kwestya nowej kandydatury.

Krążą trzy wersye. Według jednej ma być dr. Stephan, generalny dyrektor kopalń hr. Schaffgotscha, postawiony na kandydata, według drugiej ks. proboszcz Kapitza z Tychów, według trzeciej ks. Stephan, dawniejszy redaktor »Gaz. Katolickiej«.

— Katowickie Towarzystwo akcyjne dla górnictwa i hutnictwa uzyskało prawo dobywania węgli na obszarze 24026 kwadratowych metrów w Kosztowach, w powiecie pszczeńskim, pod nazwą »Józefa I.«

— Wydział śląskiego sejmiku prowincyonalnego uchwalił 40.000 mk. na podarek ślubny dla następcy tronu. — Również postanowił przedłożyć sejmikowi wniosek o wyznaczenie 100 tys. mk. na założenie jakiej dobroczynnej instytucyi z okazyi srebrnego wesela pary cesarskiej.

Przełajka. Tutejszy handlarz bydła Piotr Wicik wyjechał przed tygodnim w celu zakupienia bydła, lecz dotychczas nie wrócił i wszelkie poszukiwanie za nim okazały się bezskutecznem. Przypuszczają, że po drodze zdarzyć mu się musiało jakie nieszczęście.

Świętochłowice. W niedzielę rano znaleziono na polach w pobliżu Świętochłowic trupa robotnika Mocnego. Odwieziono go do lazaretu, gdzie stwierdzono, że M. zmarzł.

— W tutejszej gmninie zamierzano założyć wyższą szkołę średnią dla chłopców i dziewcząt, tymczasem rejencya projektu nie zatwierdziła.

Król. Huta. Dziś rano o godz. 5 pożegnał się z tym światem śp. ksiądz radca duchowny Lukaszczyk, proboszcz parafii św. Barbary. Nieboszczyk był jednym z założycieli drukarni św. Jacka, w której obecnie drukują »Gazetę Katolicką«. N. o. w p.!

Bytom. O nowem oszustwie donoszą gazety niemieckie z kopalni brzozowickiej, własności Hohenlohego.. Do generalnego zarządu dóbr książęcych wysłano doniesienie, że wyższy dozorca G. z kopalni brzozowickiej zatrudniał często robotników dla siebie osobiście, za co im nastpępniu wpisywał szychty w rejestra kopalni, a po wypłacie się z nimi przepijał. Ze G. podobne sprawki dość często uprawiał, tego dowodem, iż przesłuchanie odnośnych robotników zabrało dwa dni czasu. G. znajduje sie na razie jeszcze w służbie, lecz odebrano mu spisy szycht.

— Zaprowadzona od 1 marca komunikacya automobilem (samochodem) między Bytomiem a Miechowicami rozwija się bardzo korzystnie wbrew powtąpiewań, jakie o sprawie tej dawniej miano. Odległość 5 kilometrową między Bytomiem a Miechowicami samochód przebywa w ciągu niespełna 20 minut.

Radzionków. Gmina tutejsza ma na swej urzędowej pięczęci wyrytą podobiznę św. Wojciecha, trzymającego w ręku pastorał. Ponieważ jednak nie ma żadnych dokumentów, według których gmina jest upoważniona do takiej pieczęci, dla tego uchwalono na ostatniem posiedzeniu zastępców gminy, aby się postarano o odnośne pozwolenie.

Nazwa Radzionków pochodzi od Radzina, brata św. Wojciecha, któremu należał obecny Radzionków i sąsiednie wioski. Stary kościół w Radzionkowie, jak dokumenta opiewają, poświęcił św. Wojciech.

Biskupice. Do mieszkania robotnika Antoniego Fabra zakradł się w nocy złodziej i zabrał prócz innych wartościowych przedmiotów także złoty zegarek jubileuszowy z łańcuszkiem. Policya jest już podobno na tropie złodzieja.

Zabrze. Do jakiej śmieszności doprowadza u Niemców mania zakładania towarzystw, dowodzi następujący fakt: Otóż założono w tych dniach w Zabrzu towarzystwo pod nazwą »Dalles-Verein«, to znaczy, że wszyscy członkowie towarzystwa mają dalles czyli nie mają pieniędzy.

Przy tej sposobności przypomina nam się, że przed kilkoma laty założono w jednem z górnośląskich miast podczas wakacyi akademickich towarzystwo, do którego przyjmowano li tylko takich członków, którzy conajmniej raz już mieli delirium.

My z naszej strony nie zazdrościmy Niemcom podobnych towarzystw.

— Podczas ogólnego spisu ludności w roku 1900 liczyły wszystkie gminy Zabrza, Zaborza, Doroty 69,278 mieszkańców, z tego przypada na połączone obecnie w jednę całość Zabrze 41,542, a na Zabrze 27,736 mieszkańców. Dzisiaj obie te nowe gminy, połączone w jeden obwód policyjny, zapewne liczyć będą sporo ponad 70 tysięcy.

Gliwice. W piątek dnia 3 b. m. stawała przed Izbą karną w Gliwicach panna Janina Omańkowska, dawniej odpowiedzialna redaktorka »Głosu Śląskiego«, aby odpowiadać za artykuł, umieszczony w tejże gazecie z dnia 26 listopada r. z. Chodziło o wypadek na weselu w Lipinach, gdzie żandarm M. rozpędził całe towarzystwo weselne. W artykule tym prokuratorya dopatrzyła się obrazy żandarma M. i poleciła mu stawienie wniosku o ukaranie. Obrońca oskarżonej p. dr. Rożański z Gliwic podniósł to w swej znakomicie przeprowadzonej obronie, że żandarm M. nie myślał sam o stawieniu wniosku i uczynił to pod naciskiem. Dalej zaznaczył p. dr. Rożański, że wiadomość o owem wydarzeniu na weselu obiegła wszystkie pisma niemieckie, które nadzwyczaj ostrą wydały krytykę o postępowaniu policyi, i że artykuł w »Głosie« był tylko tłomaczeniem artykułu jednej z gazet niemieckich. Żądał też obrońca, aby odrzucono postępowanie karne, a tymczasem zapytano się prokuratoryi w Bytomiu i w Gliwicach, czy którakolwiek z gazet niemieckich w sprawie tej do odpowiedzialności pociągniętą została.

Sąd po krótkiej naradzie oddalił wniosek obrońcy z tem umotywowaniem, że przyjmuje twierdzenia jego jako prawdziwe.

Pomimo tak znakomitej obrony p. mecenasa dra Rożańskiego sąd przychylił się do wniosku prokuratora i skazał oskarżoną na 50 mk. kary i poniesienie kosztów procesu.

W uzasadnieniu wyroku zaznaczył przewodniczący sądu, iż ta okoliczność, że artykuł powtórzony został z pism niemieckich, nie zwalnia od winy oskarżonej, która uważać to może za przypadkowe zdarzenie, że z pomiędzy wszystkich pism o sprawie tej piszących właśnie »Głos Śląski« pociągnięty został do odpowiedzialności.

— W niedzielę wieczorem o godz. 10 zastrzelił się na tutejszym dworcu kolejowym nadgórnik i muzykus Oskar Schnorr, liczący 35 rok życia. Przyczyną samobójstwa był niedostatek; Schnorrowi wypowiedziano w dodatku pracę, a przytem jeszcze żona jego leży ciężko chora w klinice w Wrocławiu. To wszystko Sch. tak sobie wziął do serca, że popełnił samobójstwo.

— Na pewien czas zamknięto trójkę złodziejską do więzienia, która kradła, co tylko jej w ręce wpadło. Do tej niecnej spółki należeli Józef Arndt, Franciszek Lampert i Franciszek Stollokowitz, którzy unikali pracy, jak djabeł święconej wody, a że chcieli dobrze zjeść i wypić, nie pozostało im nic innego, jak zabierać bliźnim swym wszystko to, co miało jakąś wartość. Ale policya patrzała bardzo krzywem okiem na tę trójkę; pewnego razu, gdy w Zabrzu u pewnej handlarki owoców południowych skradziono dużo towarów, »zaprosiła« ją do siebie i odstawiła do więzienia.

W tych dniach sąd gliwicki badał obciążone sumienie »wspólników« i przyszedł do przekonania, że »spółka« była bardzo często czynną po nocach i niejedną obcą rzecz sobie przywłaszczyła. A że za takie przywłaszczenie sobie obcych rzeczy kodeks karny wyznacza karę, więc skazano Arndta na 6 miesięcy więzienia i 3 tygodnie aresztu, Lamperta na 4 miesiące więzienia i dwa tygodnie aresztu, a Stollokowitza na 6 miesięcy więzienia. Czy »spółka« po odsiedzeniu kary znowu się zawiąże, nie wiadomo. Miejmy jednak nadzieję, że się rozwiąże i wspólnicy rozpoczną uczciwą pracę.

Czernica. W ogrodzie inspektora górniczego Benescha nastąpił gwałtowny wybuch dynamitowy w piątek w nocy, lecz nie wyrządził znaczniejszej szkody. Inspektor otrzymywał także listy z pogróżkami. Obecnie całą sprawą zajęła się prokuratorya. Kopalnia »Szarloty« wyznaczyła 150 mrk. nagrody za wykrycie sprawcy zamachu.

Rybnik. Od 1 kwietnia br. będzie w tuteiszej szkole wyższej otwarta nowa klasa niższej tercyi. Miasto stara się o to, aby rząd tu wybudował całe gimnazyum.

— Wydział obwodowy nie zgodził się na zaciągnięcie 600.000 marek pożyczki przez miasto Rybnik na cele kanalizacyjne i wodociągowe, ponieważ w ministerstwie jeszcze nie zatwierdzono planów kanalizacyjnych. Dla tego miasto postanowiło zaciągnąć tymczasowo pożyczkę 243,600 marek na cele wodociągowe.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Bitwa pod Mukdenem.

Londyn, 7-go marca. Korespondent Biura Reutera przy armii jenerała Oku donosi pod datą wczorajszą: Od dnia 28-go lutego lewe skrzydło japońskie posuwa się całą siłą naprzód i wykonuje ciągłe ataki mimo wielkich trudności. Panuje wiatr i zawieja śnieżna. Obie strony śledzą wzajemne ruchy w nocy reflektorami. Japończycy zajęli rosyjskie szańce mimo przeszkód z drutu kolczastego, ognia dział maszynowych i wielkiego oporu nieprzyjaciela w walce na bagnety. Rosyanie cofają się obecnie w nieładzie i rzucają broń i odzież, aby tylko ułatwić sobie ucieczkę. Japończycy zdobyli cały szereg dział sześciocalowych i karabinów maszynowych.

Ataki wykonywali Japończycy pod osłoną silnego ognia działowego z wszystkich dział, które nadeszły z pod Portu Artura. Działanie tych dział było straszne: wsie na polu walki uległy zupełnemu zniszczeniu, szańce rosyjskie zrównał ogień działowy z ziemią.

Na razie ogranicza się walka w centrum na walkę artyleryi.

Japońskie skrajne lewe skrzydło stoi obecnie na północny zachód tuż koło Mukdenu. Jest rzeczą niemożliwą, aby wojska rosyjskie zdołały mu się wymknąć.

Mukden, 7 marca 4 g. min. 20 rano. Główna walka rozgrywała się wczoraj na południowy zachód od Mukdenu w okolicy północnej o 13 kilometrów od Mukdenu nad koleją i koło miejscowości Janszutun. Wieczór obie strony utrzymały się na swoich stanowiskach.

Na lewem skrzydle (Kuroki) Japończycy prowadzą dalej atak w okręgu Kantulin i przeciw oddziałowi jenerała Rennenkampfa. Dziś ponownie otwarto walkę o świcie silnym ogniem działowym.

Londyn, 7 marca. Biuro Reutera donosi z Tokio z dnia dzisiejszego w południe: Jak słychać, Rosyanie przygotowują się do opuszczenia Mukdenu i Fuczun i odwrotu na Tielin.

Z Petersburga.

Peterburg, 7 marca. Omawiają tutaj fakt, że pierwszy manifest carski, akceptowany przez Pobiedenoscewa i księcia Meszczerskiego, był ogłoszony w »Gońcu urzędowym« bez wiedzy senatu. Z tego powodu senat zamierza przedłożyć carowi odpowiednie zastrzeżenie.

Reskrypt do Bułygina był zredagowany jeszcze za czasów ks. Mirskiego i miał być ogłoszony 19 grudnia.

W mieście panuje spokój.

Petersburg, 7 marca. Rada wojenna, która miała się odbyć pod przeprzewodnictwem Dragomirowa, została odroczona.

Berlin, 7 marca. »Berl. Tagebl.« donosi z Petersburga, że reprezentacya ludów ma być zwołana w jak najkrótszym czasie.

Fiasko komisyi Szydłowskiego.

Petersburg, 7 marca. Urzędowo podają do wiadomości. Ponieważ utworzenie komisyi dla kwestyi robotniczej pod przewodnictwem senatora Szydłowskiego jest w planowanych rozmiarach niemożliwem z powodu oświadczenia robotników, że nie wybiorą zastępców. Komisya dnia 5 b. m. na rozkaz cara została zamkniętą.

Na fundusz wyborczy

zebrał W. Szyperski w gronie znajomych 50 marek. Dalej złożono na weselu w Rozbarku przez p. Demboka z Świętochłowic 2,50, Józef Słupik z Świętochłowic 1,00, K. Kaliwoda 50 fen., F. N. 20. fen., J. Dziemba, Bytków 20 fen.

Wiadomości literackie.

Ruchu chrześciańsko-społecznego, dwutygodnika poświęconego sprawom społecznym i gospodarczym, wychodzącego w Poznaniu pod redakcyą X. St. Adamskiego, ukazał się Nr. 11 na 1 marca i zawiera:

1) A. R.: Kwestya robotnicza a jej rozwiązanie. (Ciąg dalszy). 2) Ks. dr. Hozakowski: Miłość chrześciańska w świetle prawdy. (Ciąg dalszy). 3) Dr. W.: Kobieta w życiu zawodowem. 4) Ruch ekonomiczno-społeczny: Rozwój niższych szkół gospodarczych w Prusiech. Ile wpływa do kas urzędów zabezpieczenia? Zwalczanie śmiertelności niemowląt. Niemieckie stowarzyszenie ku popieraniu praktycznej pracy chłopców. Rozwój chorób Indzkich. Górników, chorujących na glisty, wciąż jeszcze wielu. Smiertelność niemowląt w przemyśle cygarniczym. Normowanie cen mięsa przez komisyę. 5) Z ruchu socyalistycznego: Socyalizm w Stanach Zjednoczonych Ameryki. 6) Socyalna obrona prawna: Zapłata za czas przerwy w pracy, spowodowanej zepsuciem się machin. Zebranie w stodole. 7) Wiadomości literackie: Ksiądz Król. Powieść socyalna.

Przedpłatę kwartalną w kwocie 1.50 mk. (2 kor.) przyjmują wszystkie urzędy pocztowe w Niemczech i Austro-Węgrzech oraz drukarnia i księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu.

Sprawy towarzystw.

Król. Huta. Kółko towarzyskie odbędzie posiedzenie w niedzielę 12 marca o godz. 5½ wieczorem w sokolni przy ul. Heiduckiej nr. 48 w podwórzu na lewo. Program porządku dziennego będzie przy rozpoczęciu posiedzenia ogłoszony. Liczny udział członków jest pożądany. Goście mile widziani. Zarząd.

Od Redakcyi.

Szanownym czytelnikom dziękujemy serdecznie za nadesłane nam zagadki. Ponieważ tylko jednę zagadkę co tydzień umieścić możemy, prosimy tych czytelników, których zagadki jeszcze nie były umieszczone żeby do nas nie mieli żalu. Z czasem je zużytkujemy.

J. W. w Bottropie. Na składzie nie mamy, ale możemy Panu sprowadzić. Prosimy nas nwiadomić. Pozdrawiamy.

Nadesłano.

Wszystkich moich czytelników, którzy jeszcze mi nie popłacili za kalendarze jak i za abonament, proszę żeby natychmiast to uczynili.

Jakób Kolorz, Biertułtowy.

Przy zakupnie u naszych inserentów prosimy się na naszą gazetę powoływać.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka« sp. wd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.